

# DZIENNIK WILEŃSKI

Wydawca:  
Aleksander Zwierzyński

## Dodatek kulturalno-literacki

### Walki polsko-moskiewskie w literaturze rosyjskiej

Jednym z najbardziej ulubionych tematów literatury rosyjskiej, a w szczególności romansu historycznego i wielkiego dramatu narodowego — są walki, jakie na przestrzeni dwu z górą stuleci toczyło Wielkie Księstwo Moskiewskie, przemienione potem w monarchję rosyjską, z Rzeczpospolitą Polską. Dla autorów — miłośników przeszłości, głównie dziejów ojczyźnych — epoka tych walk to istna „El Dorado” natchnień; tematów, istna ko palnia wysoce dramatycznych scen, porywającego patosu epickiego, podziw budzących postaci dziejowych, a w dodatku szerokie pole do zadokumentowania swej „blagonadziejności”, swego mocarstwowego patriotyzmu rosyjskiego, okraszzonego lekką, ale skuteczną w swem działaniu dawką nienawiści lub pogardy do cywilizacji katolicko-okcydentalnej, której w oczach Rosji w w. XVI.—XVII.—XVIII. reprezentantką wojującą — była Rzeczpospolita... do wszelkiego „latynstwa”: do tego zaś u najbardziej nawet wolnomyślnych, postępowych i często wrogo wobec regimenu czy Cerkwi oficjalnej nastawionych pisarzy — przychodziła też bardzo delikatna i subtelna, ale zarazem i dobitnie podkreślona manifestacja przywiązania do tradycji „staroruskiej” — bizantyjsko-prawosławnej”. Rzecz charakterystyczna, że liberalna, uwielbiająca Zachód i jego kulturę, gardząca barbarzyństwem rodzimem literatura rosyjska — z reguły (wyjątki, jak np. Hercen — tylko ją potwierdzają) stawała się nietolerancyjną, konserwatywną, antyokcydentalną, gdy poruszała problemy, związane ze sprawą polską. Najbardziej postępowy ze znakomitych pisarzy rosyjskich XIX. wieku, największy i najprawdziwszy Europejczyk z pośród nich, Turgieniew, który bardzo wiele zdziałał w sprawie wyzwolenia ludów południowo-słowiańskich — niezwykle wrogo i to więcej z lekceważeniem, pogardą i pewnym niesmakiem (!!) odnosił się do kwestji polskiej i Polaków. W prześlizgniętych jego utworach nowelistycznych (idziemy niejeden paszkwil (nawiasem mówiąc, nie prymitywny, ale niestety, w bardzo pięknej oprawie artystycznej podany) na Polaków, na ich psychikę, na sprawę polską (utwór „Zacisze”, „Pierwsza miłość”). Największy znawca dusz ludzkich, Dostojewskij, który umiał wszystko odczuć, wszystko wytłumaczyć, wszystko przebaczyć — jako fanatyczny zwolennik prawosławia i rodzimej kultury rosyjskiej, żywiłowo wprost nienawidził Polaków i katolicyzmu (typo Polaków i rozdział p. t.: „Legenda o Wielkim Inkwizytorze” w dziele p. t. „Bracia Karamazow”). Całą tę nienawiść do Polaków i ich cywilizacji cechuje zaznaczony już wyżej, gdy chodziło o Turgieniewa — stosunek lekceważący, szyderczy i pogardliwy. Gdyby się chciało doszukiwać genezy istoty tego stosunku, można byłoby łatwo dojść do wniosku, że literatura rosyjska XIX. w., zdając sobie sprawę z wyższości i żywotności kultury polskiej — świadomie, uważając to za swą misję dziejową wobec narodu, dążyła do wy-

stawienia Polski i Polaków w oczach mas czytelnicych w świetle jak najniekorzystniejszym. I literatura dokonała swego dzieła: w Rosji, nawet w sferach inteligencji liberalnej i kosmopolitycznej, nawet wśród ludzi, stojących na gruncie polityki polonofilskiej — typ psychiczny Polaka miał opinię zdecydowanie ujemną; odnoszono się doń z lekceważeniem, pogardą i antypatją.

Jeżeli przyjmujemy, że źródłem tego negatywnego stosunku był narodowo-kulturalny instynkt samozachowawczy — to stwierdzimy, że do największego napięcia ten moment antypatii czy pogardy wobec wszystkiego co polskie — dochodzi przy odtwarzaniu przez rosyjską literaturę piękną epoki walk polsko-moskiewskich; wtedy bowiem wedle ich przekonania nie tylko suwerenny byt polityczny, ale cała narodowo-religijna cywilizacja „starorusko-bizantyjsko-prawosławna” zagrożona była przez ofensywę wojującego „latynstwa”: ofensywę tę prowadziła Rzeczpospolita: walki z nią nabierały charakteru kosmicznych zapasów dwu kultur, stawały się heroiczną obroną przed zagładą prawosławia i „ruskiego ducha”.

Niezwykle ciekawie i pouczająco przedstawia się porównanie, jakiego się dało przeprowadzić między ujmowaniem tego samego tematu: walki w wiekach XVI, XVII, XVIII (w szczególności na początku XVII stulecia) — przez literaturę rosyjską, a polską. U nas, w utworach Kraszińskiego („Agaj-Chan”), Kraszewskiego, Rzewuskiego, w „Złotej wolności” Kossak-Szczuckiej, w „Moskiewskich godach” Wyrzykowskiego, a przede wszystkim w „Carze Dymitrze Joannowiczu” Nowaczyńskiego, który w tej „Kronice dramatycznej” wznosił się na szczyty nie tylko artystyki w postępowaniu się kontrastem, ale i na szczyty obiektywizmu — we wszystkich tych więc utworach walki Rzplitej z Moskwą są akcją obronną w imię zachowania całości granic, czy niepodległości — działania zaś zaczepne (popieranie Samozwańca, zdobycie Moskwy) mają charakter wyłącznie wynikający z pobudek natury militarno-politycznej czy dynastycznej i niema mowy o świadomym organizowaniu ofensywy przeciw cywilizacji moskiewsko-bizantyjsko-cerkiewnej — przeciwnie, wszystkie te akty dziejowe z owej epoki cechuje ze strony polskiej daleko idąca tolerancja kulturalna i religijna (w dramacie Nowaczyńskiego w obozie polskim roi się od prawosławnej szlachty).

Inne jest stanowisko literatury rosyjskiej; i popieranie Samozwańca, i wyprawa Żółkiewskiego i próby osadzenia Wazów na tronie moskiewskim urastają w ich interpretacji do aktów świadomej walki katolickiego Zachodu o zniszczenie bytu narodowego, kulturalnego i religijnego prawosławnej Rusi. Stąd walki z Polakami w owej epoce urastają do granic eposu bohaterskiego: stąd obrona klasztoru Troicko-Sergiejewskiego przed Lisowczykami staje się aktem walki o wiarę. Ten duch przepaja całą literaturę rosyjską: szczególnie uwydatnia się w „Borysie Godunowie” Puszkina, w trylogji dramatycznej Aleksego Tołstoja i w niezliczonej ilości powieści historycznych Zagorskina, Mordowcewa i innych.

W dramacie „Borys Godunow” przedstawia Puszkina Polaków, jako łupieżców o kondotjerskich skłonnościach; zuchwałe to, a niesforne i warcholskie, chciwe na łupy, mocne co prawda w szabli, ale jeszcze bardziej w języku: samochwalstwo, to cecha specjalnie charakterystyczna dla polskiej szlachty!... Nieraz też szlachcic z szabłą cofnie się przed nagą, a potężną pięścią „ruskiego człowieka” (!!!)

Samochwałem i tchórzem zarazem, ale też żarłokiem i pijakiem jest pan Kopyczyński, rotmistrz husarski w powieści Zagorskina „Jurij Miłosławskij czyli Rosjanie w r. 1612”, pewnego rodzaju „Potopie” rosyjskim — w utworze tym specjalnie podkreślony został charakter wojen polsko-moskiewskich, jako walk bohaterskich, które w obronie ojczyzny i wiary toczą z najeźdźcami Rosjanie. W powieści tej wyprowadził jednak autor i pozytywne typy Polaków (regimentarz Tyszkiewicz), nieświadomie zarazem wystawiając dosyć wątpliwej wartości świadectwo religijno-narodowemu obliczu duchowemu i ideologicznemu swego bohatera: młody wielmoża, Jurij Miłosławskij, przysięgał na wierność królowi Władysławowi, myśląc, że

tak dla Rosji będzie lepiej. Rychło jednak przekonywa się, że popełnił fatalny błąd: Polacy gnębią i łupią cały kraj, uciskają prawosławie: tu i ówdzie rozpoczyna się przeciw nim ruch powstańczy w imię wiary i Rusi — Miłosławskij też pragnie walczyć, ale wiąże go przysięga. W rozpaczy wstępuje do klasztoru, którego przeor, mający obecnie nad nim i nad jego sumieniem nieograniczoną władzę — zwalnia go od przysięgi i wysyła do walki z tem, że po wypędzeniu Lachów wróci do klasztoru. Uszczęśliwiony Miłosławskij jedzie pod Moskwę — w pewnej wsi napotyka na tłum zbuntowanych chłopów, którzy napadli córkę wielmoży — przyjaciela Polaków... kobietę, przez Miłosławskiego kochaną. Uratować ją przed gniewem ludu można tylko w jeden sposób — i bohater nasz decyduje się na to: na miejscu bierze ślub z napadniętą i pokazuje ją tłumowi, jako swoją żonę. Ale jest przecie mnichem — w jeszcze większej więc rozpaczy gnana pole walki, szuka śmierci... rozumie się, jej nie znajduje: w rozterce duchowej po wypędzeniu Polaków wraca do klasztoru, gdzie przeor zwalnia go ze wszystkich ślubów... i Miłosławskij szczęśliwy, ze spokojnem sumieniem wraca do stesknionej żony!!!... Aleksey Tołstoj w swej trylogji dramatycznej („Śmierć Iwana Groźnego”, „Car Fiedor Joannowicz”, „Car Borys”) również odtwarza walki polsko-moskiewskie; rzetelny artysta ten jednak umiał się wnieść do wyżyn bezstronności i dał dodatni typ reprezentanta „swobodnego polskiego narodu”, szlachcica Haraburdy.

O ile pisarze — rdzenni Rosjanie zachowują przeciw w swym wrogim stosunku do Polski i Polaków jakie takie umiarkowanie — o tyle autorzy pochodzenia małorosyjskiego (Gogol w „Tarasie Bulbie”, Mordowcew) nie przebierają w środkach: dzieła ich zioną fanatyczną nienawiścią do wszystkiego, co polskie i katolickie.

Ponad nienawiść, pogardę, antypatję, szyderstwo, z jakimi odnosi się literatura rosyjska do Polaków z epoki wojen Rzplitej z Moskwą w w. XVII — wysoko wynosi literatura ową jednego, jedyne Polaka: jest nim hetman Stanisław Żółkiewski, ten, który, wbrew krótkowzrocznej polityce dynastycznej Wazów marzył o porozumieniu polsko-moskiewskiem na podstawach szeroko pojętej wzajemnej tolerancji i szacunku wzajemnego dla tradycji narodowej i ducha dziejów obu narodów. **TEODOR PARNICKI.**

## Książka o duszy Chin

(Miss Nora Wain: The House of Exile. — Londyn, The Cresset Press 1933)

Książka o Chinach wychodzi w Europie dużo, ale czytając je, trudno oprzeć się wrażeniu, że wszyscy ci podróżnicy i badacze, choć opanowali po mistrzowsku nieraz szczegóły, nie umieli wniknąć w przepastną głębię przedmiotu, że psychika chińska pozostała dla nich nieznaną. Prace ich dałyby porównać się z zegarkiem, który z precyzją pokazuje godziny, minuty i sekundy, ale którego wewnętrzny mechanizm tylko dla zegarmistrza jest zrozumiały.

Otóż można powiedzieć dzisiaj, że Chiny znalazły swego zegarmistrza, a raczej zegarmistrzynię w osobie Miss Nory Wain, której poświęcone im dzieło, „Dom wygnania”, wyszło kilka tygodni temu. Amerykanka z kwakerskiej rodziny, Miss Wain miała sposobność stykać się długo z jednym z trzynastu arystokratycznych rodów chińskich, mających od wieków przywilej handlu z barbarzyńcami. Rodzina Miss Wain od kilku pokoleń utrzymywała tego rodzaju stosunki z Linami — tak nazwała ich autorka w swej

książce. Zbliżenie nastąpiło, gdy jakichś trzydzieści lat temu Linowie ściągnęli na siebie nienawistkę cesarską i dobrowolnie poszli na wygnanie. Bywali gośćmi Wainów i podróżowali w ich towarzystwie po Ameryce, a gdy wracali do ojczyzny, Miss Nora otrzymała od nich zaproszenie.

Odwiedzić kogoś w Chinach to nie znaczy pojechać do niego na kilka dni czy tygodni. Wizyta trwa co najmniej rok, a gość staje się członkiem rodu gospodarzy. Musi poddać się ich oby-

czajom, często bardzo odmiennym od naszych.

Miss Nore wprowadziła w rodzinie Szun - ko. Lecz kobiety podlegają władzy „pierwszej damy” i trzeba było postarać się o jej zezwolenie. Amerykanka stanęła więc przed obliczem sędziwej Kuej - cu. Ta powitała ją po chińsku, a Miss odpowiedziała w języku angielskim. Zanim Szun - ko wzięła się do tłumaczenia, Kuej - cu wydała nieartykułowany dźwięk, podobny do tego, z jakim lód uderza o szklanke. Szun - ko szepnęła przyjaciółce do ucha: „Skoń się nisko i odejdz”. Na podwórzu wyjaśniła jej, że „pierwsza dama” poleciła przybłędziej zejść sobie z oczu i stawić się dopie-

ro, gdy ta „nauczy się słyszeć i mówić”.

Zaczęła się żmudna nauka języka chińskiego oraz chińskich form towarzyskich do których należy między innymi niepatrzenie nigdy w twarz mężczyzny. Po dłuższym okresie przygotowawczym Amerykanka stanęła ponownie przed dostojną Kuej - cu i ta po półgodzinnej rozmowie uznała ją za dostatecznie ucywilizowaną, aby „otwarto przed nią drzwi storczyków” tj. uznano ją raz na zawsze za przybraną córkę rodu Linów.

Twierdzą konserwatyźmu chińskiego był od długich wieków ród. — Miało to dobre i złe strony. Wytwarzało się dziwny stan rzeczy: Na we-

wnątrz, dla bliskich miano subtelność uczuć, do przesady posunięta uprzejmość i serdeczną czułość. Nazewnatrż objawiano przewrotną chytrą, bezwzględność i szatańskie okrucieństwo. Kulturowano starożytną czystość obyczajów, ale ze zgroza odrzucano wszelkie nowe idee. Człowiek był zależny od woli swego rodu, wstrzymywał go to często od złego czynu, ale też czyniło mu obcem wszelkie pojęcie odpowiedzialności osobistej. W ten sposób minęły wieki, w ciągu których właściwą władzą w Niebieskim Państwie były rody — nie cesarz czy jego ministrowie.

Te prastare formy bytu okazały się słabo odpornymi wobec propagandy

komunistycznej, która je prosto rozsądziła. Okres bolszewizmu w Chinach był krótki, ale bardzo gwałtowny. — Wszyscy mniej więcej ludzie rozsądniejsi i zrównoważeni uciekli z kraju lub gdzie się pogubili, a życiem kierowali awanturnicy, starając się naturalnie jak najwięcej zdobyć dla siebie. Okres ten Miss Wain uważa za już skończony i nie sądzi, aby mógł powrócić.

Oto garść szczegółów, zaczerpniętych na chybił trafił z głębokiej i niezwykle zajmującej książki Miss Nory Wain, kobiety, która była równocześnie Amerykanka i Chinka.

W. T.

## Czy powrót do bimetalizmu?

Od czasu, gdy Wielka Brytania i Stany Zjednoczone odstąpiły od standardu złotego, — coraz częściej i poważniej poczynają ekonomiści zastanawiać się nad ewentualnością powrotu do waluty srebrnej.

Mówimy „powrotu”, faktycznie bowiem przez długie wieki srebro było środkiem płatniczym, jeśli nie jedynym, to w każdym razie równorzędnym ze złotem. Co prawda, działo się to poniekąd z konieczności, gdyż produkcja złota obracała się w tak skromnych granicach, iż nie mogła w żadnym razie nastarczyć zapotrzebowaniu całego świata.

Jakie były zapasy srebra i złota na całym świecie do XVI wieku, określić tego ściśle nie można. Nie musiały one jednak być zbyt wielkie, skoro po odkryciu Ameryki pojawił się na rynkach europejskich, — między r. 1493 a 1560, — około 500 ton złota i 10.000 ton srebra spowodowało spadek siły kupna pieniądza o 50 procent.

Otóż obecnie 500 ton złota, — to przeciętna ilość wyprodukowana w ciągu jednego roku, a 10.000 ton srebra, to mniej więcej produkcja za dwa lata.

Przez szereg wieków pieniądze srebrne i złote kursowały równorzędnie, zachowując pewien wzajemny stosunek empiryczny, oparty na dość stałym paralelizmie produkcji obu szlachetnych metali.

Stosunek ten wyrażał się cyfrą 13:1 w starożytnym Egipcie, Persji i Grecji, a 12:1 w starożytnym Rzymie. W wiekach średnich stosunek ten z początkowych 10:1 wzrastał stopniowo do 15:1, a to skutkiem silnego napływu srebra z Ameryki łacińskiej w okresie czasu od roku 1500 do 1700.

Kiedy jednak w połowie XIX wieku produkcja światowa złota zwiększyła się nieoczekiwanie bardzo znacznie, — z tą chwilą rozpoczął się zmierzch waluty srebrnej, któremu nie udało się zapobiec nawet utworzenie w r. 1865 tzw. łacińskiej Unii monetarnej, do której przystąpiły Francja, Belgja, Włochy, Szwajcaria i Grecja.

Ostateczny zaś cios walucie srebrnej zadały Niemcy, wprowadzając w r. 1871 — po zwycięskiej wojnie z Francją — walutę złotą. Za ich przykładem poszły wkrótce inne kraje.

W ciągu 20 lat, od 1875 do 1895, wartość srebra spadła niemal do połowy, utrzymując się na tym samym mniej więcej poziomie aż do Wielkiej Wojny. Kraje Dalekiego Wschodu: Indie, Chiny, Japonia, pozostały

wierne walucie srebrnej. Że zaś z Dalekiego Wschodu szły olbrzymie dostawy dla mocarstw walczących i za dostawy te trzeba było płacić srebrem, zatem przejściowo cena srebra poszła znacznie w górę, osiągając dawny parytet.

Trwało to jednak krótko, a kiedy w r. 1927 Indie, a w roku 1930 Indochiny odstąpiły od waluty srebrnej, rzucając na rynek ogromne ilości tego metalu, — ceny srebra uległy ponownie gwałtownemu załamaniu.

Czy zatem rola srebra jako środka płatniczego skończyła się? Prawda, w drugiej połowie XIX w. i w pierwszej ćwierci XX w. złoto spełniało znakomicie swą funkcję jako środek płatniczy, przyczyniając się wydatnie do olbrzymiego ożywienia życia ekonomicznego całego świata. Dziś jednak rola jego wydaje się skończona. Wolna cyrkulacja złota została faktycznie zupełnie wstrzymana. Rezerwy złota, przechowywane w skarbcach banków państwowych, wystarczają na pokrycie zaledwie pewnej części banknotów, tak że faktycznie mamy dziś w całym świecie nie jeden, lecz dwa mierniki i wskaźniki monetarne: złoto i papiery.

Z tego względu zatem powrót do waluty srebrnej, względnie do bimetalizmu, nie ma w sobie nic absurdałnego, — i owszem, wydaje się rzeczą słuszną i celową. Co więcej, wybitni ekonomiści są zdania, że wprowadzenie bimetalizmu, przy równoczesnej pełnej rewaloryzacji srebra, mogłoby przyczynić się bardzo wybitnie do odbudowy całej ekonomii światowej.

Idealny sodek płatniczy musi odpowiadać w pełni dwóm warunkom:

1) musi znajdować się w dostatecznej ilości, tak, aby zdołał zaspokoić w pełni zapotrzebowanie.

2) musi być przez wszystkich zainteresowanych uznany i przyjęty jako środek płatniczy.

Złoto mogłoby najłatwiej stać się takim idealnym środkiem płatniczym, o ile idzie o ten drugi warunek. Jest jednak pewne „ale”... Oto produkcja złota nie wystarcza na pokrycie zapotrzebowania całego świata, — a przytem, co ważniejsze, złoto zniknęło zupełnie z obiegu, ukryte w piwnicach i skarbcach Banków państwowych.

Z wszystkich zaś innych szlachetnych metali jedynie srebro może wchodzić poważnie w rachubę. Produkcja srebra w porównaniu z produkcją złota utrzymywała się od 400 zgórą lat w proporcji 16:1, a jeżeli obecnie podaż znacznie przewyższa popyt, — to przyczyną tego nie jest bynajmniej jakaś hiperprodukcja srebra, lecz prawie zupełny brak zapotrzebowania tego metalu dla mennic państwowych.

Z chwilą powrotu do waluty srebrnej stosunki te zmieniłyby się odrazu, a srebro odzyskałoby swą dawną, właściwą wartość. Zapasy jego zaś są tak wielkie, że „biały metal” mógłby skutecznie spełniać swe zadanie, jako ogólny i powszechnie przyjęty środek płatniczy.

Z jednym tylko zastrzeżeniem — monety srebrne musiałyby być wybijane z czystego srebra, tak, aby wartość obiegowa każdej monety równała się jej wartości faktycznej. Jak bo-

wiem wynika z raportu specjalnej Komisji przygotowawczej L. N. w Genewie, wszystkie niemal państwa, dla ratowania równowagi budżetowej, wybijały monety srebrne ze stopniowo coraz mniejszą zawartością czystego srebra, a coraz większą domieszką innych, mniej wartościowych metali, co w rezultacie doprowadzić musiało do coraz większej deprecjacji tej monety.

Nie od rzeczy będzie wspomnieć jeszcze o rozmieszczeniu srebra i jego produkcji na całej kuli ziemskiej. Pierwsze miejsce co do produkcji zajmuje Ameryka, a mianowicie: Stany Zjednoczone, Kanada, Meksyk, Kolumbia, Peru i Boliwia. Afryka, posiadająca swe słynne największe na świecie kopalnie złota, — nie produkuje srebra zupełnie. Większą produkcję wykazuje jeszcze tylko południowa Australia, — natomiast produkcja srebra w Europie i Azji utrzymuje się w bardzo skromnych rozmiarach.

Mimo wszystko jednak trzeba sobie uprzytomnić, że z biegiem czasu i złoto i srebro jako środki płatnicze okazać się muszą niewystarczające wobec stałego, ogromnego wzrostu produkcji światowej rolniczej i przemysłowej, któremu produkcja tych metali nie zdoła nigdy dotrzymać kroku. I może nadejdzie dzień, kiedy stanie się rzeczywistością utopia amerykańskich technokratów, i za jednostkę monetarną przyjętą zostanie... Kalorja lub hektowat.

(kr.)

## Ze świata książki

### 75-lecie pisarza słowackiego.

W tych dniach pisma słowackie poświęciły szereg wzmianek i dłuższych artykułów omówieniu działalności pisarskiej F. Urbanka z powodu 75 rocznicy jego urodzin. Ferko Urbanek należy do najpopularniejszych autorów słowackich: pisał artykuły naukowe, powieści, opowiadania, redagował popularne w całym kraju kalendarze a szczególniejszy rozgłos zyskał dzięki licznym sztukom teatralnym, przeznaczonym dla zespołów amatorskich.

Budzić lud pod względem narodowym i krzepić pod względem moralnym — oto było hasłem całej jego działalności pisarskiej, co w dniu brylantowego jubileuszu F. Urbanka podnosi z uznaniem katolicka prasa słowacka, kończąc artykuły okolicznościową serdecznym życzeniem: „Neh nam ho Pan Boh živi!”

—C—

**Włoskie nagrody literackie.** Jury nagrody literackiej miasta Viareggio za rok 1933 przyznało samę 8.000 lirów Achillesowi Campanile za książkę pt. „Kantylena na rogu ulicy”, nagradzając jednocześnie trzech innych autorów po 4.000 lirów, a mianowicie: Piotra Bargellini'ego za książkę „Św. Bernardyn ze Sjenny”, Paulinę Masino „Peryferja”, Bino Saminietelli'ego „Gry chłopięce”.

Achilles Campanile jest uważany za jednego z najzdolniejszych humorystów włoskich młodego pokolenia. Był on w pewnym okresie autorem najbardziej poczytnym.

—C—

**Hauptmann napisał nowy dramat.** Nie ziściły się domniemania, że „Przed zachodem słońca” będzie ostatnią sztuką Gerharda Hauptmanna. Pogłoski takie krążyły z powodu, że sędziwy pisarz wydał

te sztukę w roku swego 70-lecia, a nadał jej powyższy tytuł z myślą o swoim pierwszym utworze, który nazywał się „Przed wschodem słońca”.

Obecnie ukańczył Hauptmann dramat „Złota harfa” — oparty na tle dziejów roku 1813 — i oddał egzemplarz do wystawienia w teatrach niemieckich. Charakterystyczne jest, że Hauptmann odmówił jednemu z teatrów wiedeńskich, który chciał uzyskać prawo do pierwszego wystawienia i oświadczył, że prapremjera nie może odbyć się w Wiedniu, ale w Niemczech.

**Pirandello jedzie do Ameryki.** Znany pisarz włoski pracuje obecnie nad nowym dziełem, zatytułowanym „Olbrzymi z gór”. Będzie to dramat. Dnia 17 sierpnia wyjeżdża Pirandello do Buenos Aires, gdzie weźmie udział w próbach i w premierze swego dzieła dramatycznego „Gdy się jest kimś...”, które wystawia w przekładzie hiszpańskim teatr Odeon.

# „Amerykańskie niebezpieczeństwo“

**M**ylicie się.

Nie chodzi tu o sprawy polityczno-gospodarcze, które wywołują zamęt na giełdach świata i obłędny popłoch wśród posiadaczy dolara lub dolarówek.

Tytuł artykułu ostrzega przed typem kobiety pragnącej wyżycia się choćby za cenę zupełnego obnażenia się duchowego, a obawiającej się ofiar, wyrzeczności i obowiązków. Brutalność, chęć dorównania „100-procentowemu“ mężczyźnie, pomnożone o obawę przed rzeczywistością, przed którą ucieka się przy pomocy zabiegów chirurgicznych, narkotyków i samobójstw — oto cechy „amerykańskiego“ typu kobiety. Życie „świadome“ i „ułatwione“ stało się jej celem, wskazanym usłudze przez zaprzysiężonych humanistów naszej doby, którzy cierpią na przerost nie tylko serca, ale przede wszystkim mózgu.

Szkodliwość tego typu kobiety z punktu widzenia społecznego została dawno już zauważona. Szczególnie pilnie zainteresowano się nim w Niemczech, które po przegranej wojnie stanowiły jaskrawy przykład rozluźnienia obyczajów. Zrozumiano tam, że zanik cech, które streszczały się w „trzech K“ (Kirche, Kinder, Küche), jest równoznaczny nie tylko z wytrącenie broni z rąk kpiarzom i wesołkom, ośmieszającym rzekomą ograniczoność świata myśli, uczuć i przeżyć dawnego typu niemieckiej kobiety. Zdano sobie doskonale sprawę, że grozi on większą katastrofą, niż przegrana w wojnie światowej.

Wynikiem tej świadomości zdaje się być walka, jaką podjęto w Niemczech z „amerykańskim niebezpieczeństwem“. Nikogo też nie powinna dziwić wiadomość, którą kilka dni temu podały dzienniki, że kierownictwo partii narodowo-socjalistycznej we Wrocławiu zabroniło wstępu na wszystkie urządzane przez siebie imprezy kobietom... uszmiukowanym. Jest to tylko drobny dowód, że podjęto się w Niemczech realizacji wysiłku, który drogą systematycznej pracy zmierza do przebudowy psychiki kobiecej.

Wyrazem tego zorganizowanego wysiłku jest też niewątpliwie interesująca książka Elsy Croner p. t. „Psychika młodzieży żeńskiej“. Mimo że autorka pracę swoją oparła na materiale dziewcząt niemieckich — to jednak nie umniejsza aktualności jej wywodów dla czytelnika polskiego. Przedewszystkiem dlatego, że książkę pisze kobieta — psycholog, która zaraz na wstępie czyni nader trafną uwagę, dotyczącą wychowania dziewcząt w ramach specyficznej funkcji psychiki kobiecej: „chłopiec i dziewczyna — pisze autorka — to aktywność i pasywność jeśli chodzi o ogólne przeciwstawienie ich ustosunkowania się do wszystkiego: dziewczyna pyta zawsze co się stanie ze mną, jak los ukształtuje moje życie, chłopiec natomiast pyta, co ja zrobię, jak ukształtuje swoje losy“.

Słuszność tej uwagi potwierdza doświadczenie i młodość kobiety, pełne wy-czekiwania jakiejś zmiany zasadniczej, która jej życie skieruje na nowe tory. Stąd też — niezależnie od zawodu, stanowiska, tytułu itd., które kobieta zdobyć może samodzielnie wysiłkiem — stale i nieodmiennie towarzyszy jej przeświadczenie, że posiada psychikę różniącą się od męskiej, bogatszą o kompleks macierzyński.

Jeżeli dzisiaj kobieta skłonna jest upaćkać się pod względem wyglądu zewnętrznego do mężczyzny, jeżeli czę-

stokroć wszystko robi, aby nie zostać matką, — upatrywać w tem należy niewątpliwego wpływu mężczyzny. Czy jednak mimo to kobieta zmieniła swą psychikę? Nie; raczej ją zagubiła, aby dogodzić współczesnemu mężczyźnie, który nie znosi t. zw. ceregieli.

W tem miejscu autorka przedstawia typy młodzieży żeńskiej, które — jakkolwiek w tak czystej formie w życiu nie występują — znakomicie przyczyniają się do uwyrażenia psychiki dziewcząt. P. Croner stwierdza sama, że na indywidualność każdej niemal dziewczyny składa się mieszanina różnych typów; są też typy graniczne i przejściowe, ale — jak zaraz dodaje — „wprawne ucho wyraźnie dosłyszcy w koncercie duchowym przewodni motyw, górujący nad pełnią melodii“.

Typy dziewcząt wyróżnione przez P. Croner są następujące:

1) **Typ wybitnie macierzyński.** Małe dziewczynki, bawiąc się lalkami, są matkami lub nauczycielkami. W szkole dokładne i pracowite nie są pierwszymi uczenicami, nie doznają wewnętrznego pociągu do nauk oderwanych; macierzyńskość myśli konkretnie.

Jeżeli nie wyjdą z zamaj będą doskonałymi wychowawczyniami cudzych dzieci, a zawsze pierwszorzędnymi pracownicami społecznymi. Społeczne nastawienie jest w swym najwyższym

przejawie miłością, a kobieta-matka żyje miłością.

Różnica psychologii chłopca i dziewczyny w wieku przedszkolnym jest wyraźna; dziewczyna typu 1) marzy o dzieciach, tego zaś rodzaju marzeń wśród chłopców nie spotykamy.

2) **Typ erotyczny.** Dziewczynki tego typu nie są „dziewczęce“, rozbudzona zmysłowość zabarwia ich życie duchowe. W okresie dojrzewania nie znają wstydlivosti, dumy, szorstkości, maskującej często zażenowanie i nadmiar pobudliwości uczuciowej.

Naodwrot, pobudliwość tę uważają za bardzo cenny dar natury; t. zw. „temperament“ służy im do wabienia mężczyzn.

Jeżeli wychowanie nie okiełza tego typu, wyrosną zeń nie tylko pytkie kokietki, ale i przodownice ruchu wolnej miłości, zwolenniczki freudowskiego wy-życia się i propagatorki „równej moralności“.

3) **Typ romantyczny.** Iluzja, fantazja poetycka, marzycielska kontemplacja, skłonność do ubóstwiania i wielkiej miłości bez podłoża erotycznego.

Erotyzm jak wszystko co ziemskie, zmysłowe przeraża je i odstrasza.

4) **Typ intelektualny.** Jest ozdobą wyższych klas i zrzeszeń koleżeńskich; rekrutują się zeń przyszłe duchowe przewodczynie i uczonice.

Intelekt w połączeniu z intuicją i gorącym uczuciem wydaje bardzo piękne i wartościowe osobowości.

Jeżeli zaś w ciągu dojrzewania, jak to bywa często, rozwój intelektu wyprzedzi rozwój charakteru i serca — otrzymamy błyskotliwą inteligencję „bez pogłębienia etycznego i uczuciowej subtelności“.

5) **Typ trzeźwy.** Jest przeciwstawieniem dwóch poprzednich typów. Nie pisze poezji, ani pamiętników, brak mu rozlewności i wylewności poetyckiej i dlatego trudno daje się badać.

Stroną dodatnią tego typu jest obowiązkowość, oszczędność, pracowitość, odporność na wpływ zewnętrzny; stroną ujemną jest suchość i obojętność na wszystko co jest ludzkie, żywe, zasługujące na pomoc, współczucie, miłość.

Równie interesująco, jak przytoczone określenia typologiczne, przedstawia się druga część książki P. Croner, w której autorka porusza stosunek młodej dziewczyny do zagadnień podstawowych (religia, społeczeństwo, państwo, i t. d.) — oraz trzecia część, zawierająca przyczynki do charakterystyki dziewcząt warstw niższych i obraz duchowy modnej dziewczyny współczesnej.

Książka P. Croner, która nie ogranicza się do demaskowania psychiki dziewczęcej, ale podaje też sposoby oddziaływania na nią, — stanowi interesującą lekturę nawet dla antifeministów... (wł. p.)

## Festiwal w Malvern

### 500 lat teatru angielskiego

**M**ałe miasteczko Malvern raz na rok nabiera życia i charakteru centrum kulturalnego. Ciche zazwyczaj i wcześniej chodzące spać, napęłnia się tłumem przyjezdnych, wśród których są znakomitości teatralne i literackie. Ulice są udekorowane flagami, wieczorem pojawiają się lampjony, publiczność po teatrze kąpie się w jeziorze i tańczy na trawnikach ogrodów restauracyjnych — aż do północy. Wszystko to trwa trzy tygodnie, potem wróci cisza i atmosfera głębokiej prowincji.

Twórcą rozgłosu Malvern jest Bernard Shaw, który upodobał je sobie w ostatnich latach i poddał myśl odbywania tu w lecie festiwalu, poświęconego głównie swoim utworom. W Malvern odbyła się pięć lat temu pod kierownictwem sławnego aktora Sir Barry'ego Jacksona premiera „Wielkiego kramu“ (wystawionego przedtem w przekładzie w Warszawie). Tu w roku zeszłym odegrano po raz pierwszy „Zbyt prawdziwe, aby było dobre“.

Tego roku festiwal shawowski odbywa się bez Shaw'a w repertuarze, jakkolwiek ekscentryczny patriarcha sceny angielskiej przybył i pilnie chodzi na przedstawienia. Nową swą sztukę jednak, zatytułowaną „Na skałach“ oddał londyńskiemu Prince's Theatre pod kierownictwem Mr. Macdona. Ma to być znowu fantazja na tle społecznym, rozgrywająca się na Downing Street nr. 10, a więc w londyńskim ministerjum spraw wewnętrznych — z demonstracjami bezrobotnych i odpowiednią porcją zwyczajnych dyskusyj. Może przedmiot wydał się Shaw'owi niezgodnym z atmosferą Malvern. Rzecz ciekawa, że nie życzył sobie, aby w tym roku grano wogóle jakąś jego sztukę.

A przecie zdawałoby się, że powinienby figurować w repertuarze, mającym zobrazować pół tysiąca lat rozwoju sceny i literatury dramatycznej Anglii. Zobaczymy, dlaczego nie figuruje.

Na pierwszy ogień poszło naiwne misterjum biblijne z XV w. „Nawrócenie świętego Pawła“, grane razem z

prymitywną farsą z połowy XVI w. „Igła babci Gurton“. Okres elżbietański reprezentuje romantyczna sztuka Tomasza Heywooda „Piękna dziewczyna z zachodu“, mająca za tło śmiałe przedsięwzięcia żeglarzy angielskich i boje ich z Hiszpanami.

Z okresu restauracji wybrano tragedję Drydena „Miłość nade wszystko“ czyli Świat dobrze stracony“, napisana z myślą o rywalizacji z „Antonjuszem i Kleopatą“ Szekspira, który w traktowaniu dziejów triumwira i królowej egipskiej zachował bezstronność. Dryden oświadcza się za kochankami. Dla takiej miłości, i takiej kobiety warto było świat utracić...

Niewiadomo, dlaczego wiek XVIII nie został zupełnie uwzględniony. — Przekroczone odrazu do XIX, mianowicie do „Miłosnego polowania“ Sheridan Knowlesa, które ad oculos uodwadnia widzom, że gdy poezja angielska wzbijała się na niebosiężne szczyty romantyzmu, scena stała nisko i publiczność zadawała się lichymi ramotami.

Nastąpiła „Tancerka“ Henryka Artura Jonesa, reprezentująca wiktoriański melodramat. To co publiczność lat dziewięćdziesiątych XIX w. brała na serjo, dla widzów w Malvern było dobrym żartem.

Współczesność przyczyniła się do repertuaru „Śpiącym duchownym“ Jamesa Bridie. Tytuł dość trudno zrozumieć. Może ma on znaczyć, że obecnie sa czasy nauk ścisłych, a nie religii. „Bóg jest całkiem dobrym biologiem“ slyszymy ze sceny, poznając dzieje pokolenia lekarzy, wybitnie zdolnych, choć na punkcie moralności dużo pozostawiających do życzenia. Dziadek żyjący za Wiktorji, wpada na ślad bakterij (wówczas jeszcze nieznanych) a wnuk kroczy dalej drogą jego odkrycia i ocala ludzkość od grożącej jej w najbliższym czasie straszliwej zarazy.

Zdaje się, że repertuar festiwalu ułożono pod kątem widzenia upodobań kaźdoczesnej publiczności, wybierając umyślnie sztuki przeciętne, a eliminując pierwszorzędną — bo przecie te

mają w sobie pierwiastki wieczyste, wznoszące się wysoko ponad to, co dla danej epoki typowe i w jej obrebie popularne. Dlatego wykluczono Szekspira, dlatego nie uwzględniono nawet żadnego z największych jego współczesnych, dlatego nie włączono Sheridan (ale byłaby przydała się chociażby któraś z „komedji płaczących“, które zwalczał), dlatego nie życzył sobie być granym i Shaw, który zawsze lubi siadać na jednej ławce z Szekspirem. Jego tegoroczna abnegacja była jeszcze jednym objawem ostrej megalomanii.

Wykonanie było rozmaite. Zespół aktorski dobrano na ogół dobrze, ale niezawsze udawało się osiągnięcie stylu epoki. Tak np. w tragedji Drydena grająca Kleopatę Miss Dorie Fordred zrobiła trafnie z królowej dworską piękność z dworu Karola II, grający Antonjusza Mr. Brnie Belfrage nie dokazał tej sztuki ze swą rolą. „Igła babci Gurton“ odegrano w doskonałym tempie i z nieodzowną rubasnością. Słabe „Polowanie miłosne“ zdołano nieco ożywić. Najlepiej wypadła jednak sztuka Bridie'go, która jednak ma nieznośne dłużyzny i wymagałaby skreślenia. Między jej wykonawcami wybili się na pierwszy plan Miss Fordred i Mr. Robert Donat.

Ze znakomitych gości, którzy przybyli tego roku na festiwal do Malvern, należy wymienić — poza Shaw'em — dramaturga Johna Drinkwatera, powieściopisarza Hugona Walpole'a i amerykańskiego profesora Odella, autora znakomitych „Dziejów sceny amerykańskiej“.

J. S.

### Kobiety bokserkami

Boks stał się ulubionym sportem kobiet amerykańskich. Amatorki wyzywają się na mecze do czterech rund, niezadko kończące się knock-outem. W sferach zawodowych reprezentują boks dwie kobiety. Rzecz znamienita, że stają do zawodów w białych welnianych koszulkach, niebieskich spodniczkach i wyglądających z pod nich białych koronkowych dłuższych spódnicach.

# Habent sua fata monumenta...

Może kiedyś, któryś z historyków pokusi się, by zbadać losy tych pomników, które jeszcze wczoraj dźwigały na cokoly z nakazu czy też z rozkazu „większości” — już jutro leżały w lamusach względnie w gruzach. Czyż choćby czas wojny światowej i okres powojenny nie dostarczyłyby nam tysiąca przykładów?

Bogaty materiał dostarczyć mogą również ziemie polskie, na których siła zaborców wypychała na cokół masywne postacie carów, kajzerów i koenigów, heldów i führerów.

Dziś po tych pomnikach pozostało w wielu okolicach tylko wspomnienie. Dziś zaledwie archiwariusz notuje te głowy, popiersia, postacie pieszce czy konne, które tak marnie poszły „na szmelc”.

Nie chcemy przewracać kart najnowszych, warto jednak słów parę powiedzieć o losach pomników starszych. Współczesność dostarczy kiedyś historykowi bogatego materiału z odcinka „wyścigu” pomnikowego zarówno w jego odcinku wznoszenia jak i burzenia.

Habent sua fata... monumenta. Czy przewidział ktoś z Paryżan w r. 1635, że konna statua popularnego króla Henryka IV., wzniesiona na Pont neuf już w roku 1792, w czasie rewolucji walać się będzie w prochu ulicznym?

Czy przeczuwali inicjatorzy pomnika Wielanda w Weimarze, że spiż tej postaci pódzie rychło „na szmelc” dla lud armatnich?

Pomnika Ludwika XIV. rewolucja zrównała z ziemią, ba nawet pomnik Napoleona, umieszczony w kolumnie Vendôme przechodził różne koleje. Zbudowany na wzór kolumny Trajana, nie podobał się fanatycznym rojalistom, którzy ścignęli statuetkę Cesarza w todzie, by znowuż na rozkaz Ludwika Filipa w roku 1831 osadzić na dawnym miejscu Napoleona w kapeluszu trójgraniastym. Nietylko postać w takiej dekoracji nie podobała się Napoleonowi III., który w r. 1863 nadał jej z powrotem charakter trajański; zaś w maju 1871 roku rewolucyjna komuna ścignęła z piedestału „symbol despotyzmu”, a prezydent Mac Mahon dźwignął w r. 1875 cesarza z powrotem na kolumnę.

A okres odzyskania przez Francję Alzacji i Lotaryngii. — czyż mało zdeptał głów pomnikowych? Wielki pomnik cesarza Wilhelma I. w Strassburgu i w Metz, arcyksięcia Fryderyka, cesarza Fryderyka III, księcia Fryderyka Karola i wszystkie pomniki żelaznego kanclerza Bismarcka — od jednego zamachu znalazły się w pyle. Tak sam los spotkał statuetkę „Germanji” na uniwersytecie strassburskim i wszystkie niemieckie pułkowe pomniki z roku 1870—71 na ziemi alzacko-lotaryńskiej.

A zwłaszcza statua Hildebranda „Ojciec Ren” w Strassburgu, czyż nie musiała odmaszerować do magazynu, by następnie odiechać drogą targu zamiennego do Monachjum?

Różne są koleje losów pomników. Dziś sterczą dumnie ponad tłumem, jutro stają się pastwą jego obcasów.

A stawiano i stawia się pomniki różnym i przy różnych nastrojach i modach. Stawiano więc pomniki zwycięzcom olimpijskim, czczono jednak również pomnikami gladiatorów; dziś przyszła moda na pomniki bokserów,

których uwiecznia się w bronzie, w marmurze itp.

Kaprys — bo cóż innego — wznosił pomnik „organizatorowi narodowej obrony” Dantonowi i umieścił go w paryskiej Ecole de Médecine. Jakiemi pobudkami kierowała się opinia angielska, gdy stawiała pomnik królowi Jakóbowi I., którego okres nędznych rządów zakończyła rewolucja — to pozostaje tajemnicą pomnikomanji. To samo pytanie postawić należy pod adresem pomników: króla angielskiego Jerzego IV., króla Hanoweru — Ernesta Augusta, gwałciciela konstytucji, księcia Karola II. z Brunświku, którego tyrańskie rządy zakończyły się sromotnym opuszczeniem kraju i ucieczką do Genewy. Ale skoro już mowa o tym tyranie warto zanotować poniższy szczegół. Książę zapisał Genewie w testamencie bogaty spadek, pod warunkiem, że na jednym z pryncypalnych placów stanie jego pomnik. I któż zwyciężył? Naturalnie

— tyrański wygnaniec i jego pieniądze, — tak jak dziś zwyciężają strach, służalstwo, karierowiczostwo itp.

Jakżeż poważniej i bez uciekania się do obcej łaski wobec tych pomysłów księcia brunświckiego wygląda Neron, który już za życia sam sobie wystawił olbrzymią statuetkę, wyobrażającą go jako boga słońca. W skromności statua ta stała w „złotym pałacu” krwawego cesarza rzymskiego.

Długie nieraz toczyły się walki zanim potomność zdobyła się na wystawienie komuś pomnika. „Królóbójca” Oliver Cromwell czekał musiał aż do r. 1899 zanim raczono uczcić go statuetką. Godzi się przy sposobności przypomnieć, że statua Byrona, dłuta Thorwaldsena od roku 1829 do 1843 wyczekiwała pozwolenia umieszczenia jej w bibliotece Trinity College w Cambridge.

A ileż to śmieszności wynikało nieraz przy wznoszeniu pomników. Dla czego np. Franciszkowi Drakemu

„krzewicielowi ziemniaka w Europie” wystawiło na rynku pomnik miasto niemieckie Offenburg, na to niech odpowiedzą offenburczycy.

Któż nie zna intryg, które otoczyły Gutenberga jego „spólnicy” Fust i Schöffer, którzy w barbarzyński sposób ukryć cicieli przed historią nazwisko ojca sztuki drukarskiej. A mimo to na pomniku w Frankfurcie nad Menem stoją wszyscy trzej w najczulszym sąsiedztwie i niktby ich nie posądził, że byli najzagorzalszymi przeciwnikami, ba nawet zdecydowanymi wrogami.

Nieraz pomniki mają za zadanie rehabilitację czci osoby, którą zdeptano za życia. Rzym wznosił Giordano Bruno w r. 1889 pomnik na tem właśnie miejscu, na którym go w 1600 spalono w drodze inkwizycji.

Oto kilka uwag, które nasuwają się w chwili, gdy fala za falą zmiata ustroje, nastroje, przekonania, i... pomniki. Jedne giną, drugie powstają. Taki już los pomników i nietylko pomników.

(K.)

## Wśród trujących mgieł

Jedną z najstraszniejszych, potwornych nowości, jakie ludność ujrzała kilkanaście lat temu stała się wojna gazowa. Tysiące i tysiące broszur, rozpraw, przemówień, artykułów, setki propagatorów pacyfistycznych, dziesiątki antymilitarystów przestrzegają przed powtórzeniem bezkrawawej rzezi w najbliższej wojnie, a jednak wszyscy wiemy, że już w pierwszym jej dniu wybuchnie ona z całą wściekłością, z pełnym impetem, w którym naczelnym zagadnieniem stanie się pytanie: kto kogo prędzej wytruje?

Nie pomogą żadne jęki i żale. Trzeba i tu spojrzeć trzeźwo zbliżającej się prawdzie w oczy, nie zakłamywać się i być ze swojej strony gotowym na wszystko.

Bardzo pożyteczną rolę w tym kierunku odgrywa świeżo wydana książka znanego już zresztą z innych prac autora, Romana Umiastowskiego pt. „Wśród trujących gazów” (Warszawa 1933, nakładem Głównej Księgarni Wojskowej). Książka jest przeglądem opisów i wspomnień dowódców i żołnierzy W. Wojny na temat wojny gazowej. Przenosimy się z niemi niejako na pola zmagani i bitew, aby przeżył choć w cząstce, choćby w wyobraźni mękę tych, którzy już przeszli wojnę gazową lub w niej polegli.

Trzeba, abyśmy wiedzieli o tem jaknajdokładniej, abyśmy bez osłonek znali okropną prawdę. Abyśmy nie mogli nigdy kiedyś powiedzieć, że zaskoczyło nas coś nieprzygotowanymi. Abyśmy z równym napięciem bezwzględności, z jaką toczyła się tamta wojna, mogli przygotować się lepiej do — następnej.

Tylko taki sens wolno i można wyciągnąć z opisów książki Umiastowskiego. Tylko takie wnioski mogą nas doprowadzić do zwycięstwa. Wszelkie wątpliwości stoczą nas na dno głębsi.

Omawiany zbiór wspomnień nie da się oczywiście wyczerpać w krótkim ich przeglądzie sprawozdawczym. Zawierają one moc ciekawych szczegółów oddanych nieraz niewprawnem, ale zato serdecznem, bezpośredniem piórem autorów. Umiastowski przechodzi najgłówniejsze wydarzenia z W. Wojny od „czarnego dnia pod Ypres” począwszy. Odnośnie do tej pierwszej próby przypomnieć należy, że nocą 30 marca 1915 r. jakiś nieznany żołnierz niemiecki przestrzegł dowództwo angielskie o przygotowującym się w największej tajemnicy ataku gazowym ze strony Niemców. Żołnierzem tym miał być skazany z końcem ub. r. przez sąd Rzeszy w Lipsku na karę więzienia niejaki August Jaeger, b. żołnierz 234 pułku piechoty; Jaegerowi miano

w sądzie udowodnić, że w wymienionym wyżej dniu zdradził pierwsze natarcie gazowe.

Nie na wiele się zresztą przydało ostrzeżenie żołnierza niemieckiego. Dowództwo sprzymierzonych wojsk nie uwierzyło w jego zeznania. Zapłaciło to życiem kilkanaście tysięcy ludzi w dniu 22 kwietnia 1915 r.

Atak w tym dniu rozpoczął się około godz. 16.30. Nikt nie mógł zrozumieć, co się właściwie stało. Nad ziemią przed okopami niemieckimi wznosił się gęsty obłok żółto-zielonej pary, który wiatr posuwał łagodnie ku okopom wojsk angielskich i dywizji kanadyjskiej. Setki ludzi nagle straciło przytomność. Kto mógł się ruszać, uciekał, starając się zbiec przed chmurą, która nielitościwie go gnała. W ciągu godziny trzeba było zostawić Niemcom całą pozycję i około 50 dział. Rośliny po przejściu chmury gazowej — marły pokotem.

Prof. Meyer, Niemiec raportował, że było 0.87 trupa na jedną butlę użytego gazu. Butli tych było 5.700! „Kolossal!” — pisał cynicznie historyk niemiecki Schwarte.

Lekarz 66 p. p. francuskiej Octav Behard opisuje w ten sposób morderczy atak gazowy obok kanału Yperlee:

„O godzinie 4-ej mówiono, że nieprzyjaciel jest w odwrocie, ale nagle bez żadnego przejścia wszystko to się zmieniło. Właśnie w chwili, kiedy cieszyliśmy się pomyślnymi nowinami, z zadziwieniem zobaczyłem wśród wzrastającej nawałnicy wybuchów i strzelaniny, nadbiegające gro mady żołnierzy bez dowódców. Całe pułki rzuciły broń, zwracając się plecami do nieprzyjaciela. Zwłaszcza murzyni oszaleli ze strachu, biegli, popychali nas, aby rzucić się w wodę kanału. Krzyčeli przyciem: „Ratuj się kto może! Jesteśmy zgubieni!” Ludzie tarzali się po ziemi konwulsyjnie kaszląc, wymiotowali, pluli krwią. Panika osiągnęła najwyższy stopień. Wleczono rannych. Umierający padali rzuć na ziemię, a po ich ciałach kroczyli najbardziej spieszący się zbiegowie. Rannego dowódcę pułku niesiono na noszach, wściekłego z gniewu i rozpacz... Niemiec, pobity przez nas, mścił się truciźną!”

Podobna pierwsza próba, zresztą nieudana, ataku gazowego odbyła się naturalnie ze strony Niemców już w trzy miesiące po wybuchu wojny pod Praszyszem. Użyto jednak „za mało” gazu, i Rosjanie ataku nawet nie spostrzegli. Nad wytworzeniem gazów bojowych Niemcy pracowali już od sierpnia 1914 r. Głównym kierownikiem tych „prac” był prof.

Haber, który osobiście był na froncie podczas ataku pod Ypres, aby przekonać się o skutkach swoich badań. Prof. Haber był z nich „zadowolony”...

W miesiąc po Ypres Niemcy przeprowadzili drugi atak na froncie rosyjskim między Bzurą a Rawką. Było to w dniu 31 maja 1915 r. Atak zaskoczył wojska rosyjskie. Maski gazowe były podobno na... tyłach frontu. Żołnierze a także oficerowie rzucali się na ziemię, gdzie ich gaz tem łatwiej dobijał. Tylko niektórzy wydrapali się na wzniesienia. Z przerażeniem opowiadano o stosach trupów, jakie pozostały na polu.

Oficer wywiadowczy sztabu niemieckiego Max Wild opowiada o podróży prawdopodobnie prof. Habera (nazwiska Wild nie wymienia), który bezpośrednio po drugim ataku gazowym pod Praszyszem zwiędził w towarzystwie Wilda pole śmierci. Obaj szli z drugim rzutem wojska w natarciu. Ani jeden strzał nie padał ze strony Rosjan. Gaz zrobił swoje. To „co widział Wild, przekraczało wszelką fantazję. „Ludzie smagający się w śmiertelnej walce, wlekli się na czworakach, i jak w oblakaniu rwali na sobie ozieź. Jeden leżał wszczepiwszy palce w ziemię, drugi obok z szeroko rozwartymi rękami. W oczach jego tkwiło przerażenie przed niepojętem. Świszczące zatrate oddechy — mówili o niezmiernym mece konających.”

6 lipca gazy wskutek naglej zmiany wiatru uderzyły w... żołnierzy niemieckich. Było 1200 wytrutych.

Ostatnie bombardowanie gazowe w czasie W. Wojny nastąpiło w r. 1919 we... Lwowie ze strony wojsk „ukraińskich”. Artylerja „ukraińska” wyrzuciła na Lwów pocisk o kalibrze 150 mm., który wpadł do jednego z mieszkań, gdzie właśnie spały dwie rodziny! Jedna matka z pięciorgiem małych dzieci i druga z dwoma dorosłymi synami. Pierwsza z nich zmarła w pięć minut po wybuchu. Dzieci w parę godzin później.

Umiastowski przytacza tych ponurych wstrząsających obrazów kilkadziesiąt. Przytoczyliśmy kilka dla przykładu. Czyta się je jednym tchem. Widzi się w nich całą grozę przyjętej i zastosowanej metody walki. Wszelko barzy się w człowieku na ich widok.

A jednak nie wolno dać się ugnać przed strachem i porwać wzruszeniom. Życie u ludzi i narodów jest widocznie najcenniejszą wartością, skoro musi być okupione tak piekielną walką i śmiercią.

21. 88.

# „Błogosławiona wyspa“

Jednym z najoryginalniejszych twórców Traktatu Wersalskiego jest tzw. Zagłębie Saary. — a to dzięki specjalnej konstrukcji politycznej i społecznej, nie znajdującej odpowiednika w całym świecie.

Zagłębie Saary, obejmujące przestrzeń zaledwie 192.779 hektarów, wydzielone zostało z części Nadrenji i wąskiego paska Palatynatu bawarskiego w tym celu, by umożliwić Francji eksploatację znajdujących się tam kopalń węgla. Miało to być odшкоdowaniem za zniszczone przez Niemców w czasie wojny kopalnie w północnej Francji.

Dla umożliwienia Francji należytej kontroli nad eksploatacją tych kopalń stworzoną została specjalna organizacja z ramienia Ligi Narodów. Jakkolwiek mianowicie suwerenność Niemiec na terytorjum Zagłębia Saary zasadniczo nie została zakwestionowana, to jednak cała władza administracyjna na tym terytorjum przelana została (coprawda, tylko czasowo, na okres czasu od r. 1920—1935) na Ligę Narodów, która sprawuje na tym terenie rodzaj fideikomisu.

Z ramienia Ligi Narodów sprawuje tedy właściwą i jedyną władzę wykonawczą i administracyjną tzw. Komisja rządząca, rezydująca w Saarbrücken, a złożona z pięciu członków. W skład tej komisji wchodzi: jeden Francuz, jeden mieszkaniec Zagłębia i trzech obywatele innych narodowości, z wykluczeniem Francji i Niemiec.

Komisja ta posiada bardzo daleko idące uprawnienia. Administracja poczt i kolei żelaznych jest niezależna od władz Rzeszy niemieckiej; administracja celna znajduje się w rękach władz francuskich, z tem jednak, że zarówno towary importowane z Francji, jak i towary z Niemiec są zupełnie wolne od opłat celnych.

Mieszkańcy tej „błogosławionej wyspy“ (jak nazywają terytorjum Saary mieszkańcy Nadrenji) wolni są od obowiązku służby wojskowej, korzystają z zupełnej swobody politycznej i narodowej. Komisja rządząca pilnie baczy, by szanowano narodowość, język, zwyczaje i legislaturę miejscową.

Że zaś w tym małym skrawku ziemi przemysł górniczy i hutniczy jest nadzwyczaj silnie rozwinięty, zarobki są duże, a bezrobocie prawie nie istnieje, — zatem słusznie zasługuje on na miano „Błogosławionej wyspy“. Zwłaszcza w zestawieniu z resztą Rzeszy niemieckiej, gdzie pod żelazną ręką Hitlera wre nieustanna, zacięta walka polityczna, a cały kraj ugina się pod brzemieniem bezrobocia.

Niedaleki już jednak dzień, kiedy ci mieszkańcy „Błogosławionej wyspy“ będą musieli zdecydować o swym przyszłym losie. W roku 1935 ogólny plebiscyt ludności ma zdecydować, czy Zagłębie Saary ma powrócić do Rzeszy niemieckiej, czy przyłączyć się do Francji, czy też wreszcie ma zostać utrzymany na stałe dotychczasowy *status quo*.

Dużo wskazuje na to, że ta trzecia ewentualność znajduje najwięcej zwolenników wśród ludności. Doświadczenie tych 13 lat poucza, że pod sprawiedliwym a bezstronnym rządem Ligi Narodów wzgl. Komisji rządzącej Zagłębie Saary, wolne od wstrząsów

wewnętrznych - politycznych, nieskrepowane jednak zupełnie w swym życiu politycznym i narodowym, rozwija się świetnie. I bardzo jest wątpliwym, by mieszkańcy „Błogosławionej wyspy“ zechcieli dobrowolnie z pod obecnych liberalnych rządów Komisji przejść pod ciężki reżim hitlerowskiej dyktatury.

Z drugiej strony jednak pamiętać trzeba, że nacjonaliści niemieccy nie próżnią. Rozwijają oni namiętną, gwałtowną propagandę za „oswobodzeniem“ Zagłębia Saary z pod jarzma obecnej „międzynarodowej przemocy“, nie przebiegając w środkach walki.

Francja natomiast stara się utrzy-

mywać w ramach ścisłej neutralności, jakkolwiek nie kryje się z tem, że za najrozsądniejsze rozwiązanie uważałaby utrzymanie na stałe *status quo*. W ten sposób bowiem „Błogosławiona wyspa“ stałaby się najdalej wysuniętym bastionem, ochraniającym Lotaryngię od Niemiec.

Zagłębie Saary liczy 780 tysięcy mieszkańców, — co odpowiada gęstości zaludnienia ponad 400 ludzi na 1 kilometr kwadratowy. Olbrzymią większość ludności stanowią górnicy i hutnicy. Rasa to zdrowa i silna, jednocząca w sobie chłodny materializm z sentymentalnością.

Ludzie ci, dobrze zarabiający, a

pracujący dosłownie w pocie czoła czy to w czeluściach kopalni czy w koksowniach lub w przemyśle metalurgicznym, — lubią się bawić, beztrudno, lekkomyślnie nawet, lubią wyrzucać pieniądze na fortepiany, radio, stroje, tańce i zabawy. Jakby powetować sobie pragnęli te ciężkie, długie godziny wyteżającej pracy przy rozpalonym do żaru piecu lub w głębokościach ziemi, przy mdłym blasku latarki, gdzie śmierć czyha na każdym kroku.

A przed schludnymi murowanymi domkami, otoczonymi ogródkiem, uwijają się gromady dzieci. Wszystkie czysto ubrane, wesołe, rumiane... Bo pojęcie głodu czy bezrobocia jest niemal nieznanym na tej „Błogosławionej wyspie“, stworzonej i administrowanej przez Ligę Narodów...

(k. r.)

## Co można wyczytać z twarzy

Jak cię widzą, tak cię piszą“, mówi nasze stare przysłowie. Stosuje się ono nie tylko do ubioru i wyglądu zewnętrznego człowieka, lecz w równej mierze i z równą słusnością do jego fizjonomji, do wyrazu jego twarzy.

Na tym punkcie już małe dzieci posiadają przedziwną intuicję. Wpatrują się uważnie w oblicze każdego obcego człowieka i z reguły trafnie oceniają, komu mogą zaufać, do kogo mogą się zbliżyć bez obawy. Hipokryta nie łatwo potrafi zwieść dziecko swą niewinną miłą.

Dużą rolę odgrywa tu niewątpliwie instynkt. Instynkt jaki obserwować można również i u niektórych zwierząt domowych, jak psa lub kota. Ale ma to i głębsze, rozumowe uzasadnienie.

Twarz ludzka jest przepełnionym zwierciadłem duszy; malują się na niej wszystkie przeżywane uczucia i namiętności: gniew i radość, pogarda i zachwyt, rokosz i wstyd, zazdrość i litość. Wszystko to, co w danej chwili odczuwamy w duszy i mózgu, wyraża się jakimś skarczem czy napięciem mięśni twarzy, jakimś fałdem, grymasem czy skrzywieniem. A jeżeli pewne skurcze mięśni powtarzają się często, nadają one z czasem całej twarzy pewną charakterystyczną cechę pewien stygmat.

Z takich czy innych zatem fałdów

skóry twarzy można wnioskować dość trafnie o charakterze i usposobieniu danej osoby.

Zagadnienie to interesowało już od dawna zarówno uczonych, jak i artystów, rzeźbiarzy i malarzy. Genjalny rysownik Albert Dürer w trakcie swych studiów ustalił kilka zasadniczych szematów, do których można dostosować zasadniczo twarz każdego człowieka. Analizując budowę czaszki ludzkiej, ustalił trzy zasadnicze typy: prostokąt, trójkąt i sześciokąt.

Późniejsze badania uczonych, opierając się w zasadzie na szemacie Dürera, pozwoliły ustalić wszystkie zasadnicze cechy charakteru i usposobienia, odpowiadające każdemu z tych trzech szematów.

I tak: Twarz typu prostokątnego cechuje ludzi odważnych, o silnej, żelaznej woli, zrównoważonych, stworzonych do władzy i rządzenia. Do ludzi tego typu należeli Pasteur, Bethoven, marszałkowie Joffre i Foch. Również i oblicze Zeusa, tak jak przedstawiali je starożytni rzeźbiarze podpada w zupełności pod typ prostokątny.

Twarz typu trójkątnego, względnie trapezu ze zwężoną podstawą u dołu, znamionuje intelektualistów, artystów, myślicieli, literatów i wielkich polityków. Mniej u nich równowagi duchowej, mniej panowania nad sobą, natomiast więcej my-

śli twórczej, polotu i nerwowości. Juliusz Cezar, kardynał Richelieu, Chopin i Meyerberg to przedstawiciele tego typu. Typ to, spotykany tylko u ludzi rasy białej.

Pośrednim między trójkątem a sześciokątem jest typ owalny, mniej lub więcej wyraźnie występujący. Ludzie tego typu odznaczają się nieraz przesadną, chorobliwą ambicją i dumą, są bezwzględni i nieubłagani, o ile idzie o osiągnięcie wytkniętego celu. Napoleon, madame Pompadour i Lenin, należeli do tego właśnie typu.

Wreszcie typ sześciokątny o silnie rozwiniętej szczęce górnej, wystających kościach policzkowych i stosunkowo niskim czole. Znamionuje on ludzi energicznych, upartych, o średniej lub małej inteligencji, — a spotyka się przeważnie wśród ludów dzikich, wiodących żywot zupełnie prymitywny.

Naturalnie i tutaj trafiają się liczne nawet wyjątki. Trzeba być dobrym fizjonomistą, by móc sobie wyrobić trafny sąd o charakterze i wartości moralnej człowieka jedynie na podstawie obserwacji jego twarzy. I nie lekceważycie głosu tego nieomylnego instynktu, który przy pierwszym zetknięciu się z obcym człowiekiem szepce nam, czy człowiek ten jest uczciwym, czy zasługuje na przyjaźń i zaufanie, — czy też pod układną maską czai się zbrodniarz. (R.)

## Nicefor Niepce

W lipcu br. przypadła setna rocznica śmierci wynalazcy i ojca sztuki fotograficznej, **Nicefora Niepce'a**.

Rocznice tę uczciło jego miasto rodzinne, Chalon-sur-Saone, wspaniałą wystawą retrospektywną, obrazującą olbrzymi postęp i rozwój sztuki fotograficznej, odgrywającej dziś tak doniosłą rolę w całym życiu umysłowym ludzkości.

Nicefor Niepce urodził się 7 marca 1765. Rodzice pragnęli, by poświęcił się on służbie bożej, młody Nicefor jednak czuł większy pociąg do szabalki i w dwudziestym czwartym roku życia zostaje oficerem 42 p. piechoty.

Po przebyciu ciężkiej choroby rezy-

gnuje z dalszej kariery wojskowej, poświęcając się badaniom i pracom naukowym. Szczególnie interesowała go **litografia**, jako ciekawy a stosunkowo niedawny wynalazek.

I tu właśnie przypadek pozwolił mu dokonać epokowego wynalazka. Na metalowej płytce używanej do litografji położony rysunek, skreślony na przezroczystym papierze i zamiast — jak zwykle — posługiwać się ciemnością optyczną, — pozostał w płytce wraz z rysunkiem na otwartym powietrzu, pod działaniem promieni słonecznych. Po pewnym czasie zauważył, że na płytce zarysowały się słabe kontury rysunku, na niej położonego. Taki był pierwszy początek **heljografji**.

### Berlińskie muzeum rewolucji

Okres wejmarski, należący dziś w historii Niemiec do przeszłości, dał Berlinowi Muzeum Antywojenne. Obecnie zostało ono przetransformowane w Muzeum Rewolucji — naturalnie hitlerowskiej. Minister propagandy dr. Goebbels wpadł na pomysł, aby pozostawić tam dotychczasowe ekspozycje i nawet uzupełnić je innymi podobnymi, ale obok nich umieścić przedmioty, przypominające walki oddziałów szturmowych o władzę i czynione przez nie postępy. Tym sposobem widzi się tu

wystawione jedne obok drugich afiszowe pacyfistyczne, popiersia wybitnych socjalistów, a nawet komunistów, m. in. Lenina i Stalina, oraz chorągiewki hitlerowskie, podobizny wybitnych przedstawicieli ruchu narodowo-socjalistycznego i t. d. Poważna jest liczba pamiątek z formalnych bitw, jakie stawali Nazi z komunistami. Naturalnie łatwo ocenić, skąd przyszedł pomysł. Takie muzea ma już Rosja Sowiecka, ale tam obrazują one walkę komunizmu z burżuazją i klęskę tej drugiej.

Niepce nie ustaje w dalszych próbach i poszukiwaniach. Dąży do tego, by wywołany obraz dało się w jakiś sposób utrwalić. Powleka płytę chlorkiem srebra, żywicą gwajakową, fosforem, aż wreszcie, w roku 1826, konstruuje **pierwszą płytę fotograficzną**, powleczoną roztworem smoły ziemnej z olejkami lawendowym.

W roku 1829 przyjmuje do współpracy przyjaciela swego, malarza **L. J. Daguerrre'a**. Nie doczekał się jednak Niepce ostatecznych wyników swej pracy. Umarł w r. 1833, polecając synowi swemu, Izidorowi, kontynuować podjętą pracę.

I dopiero w sierpniu 1839 przedstawił Daguerre Akademii francuskiej swój ostateczny wynalazek: prawdziwą kliszę fotograficzną, powleczoną jodkiem srebra. Po uczynieniu zdjęcia zapomocą kamery fotograficznej, płyta była wywoływana zapomocą pary rtęci, a następnie utrwalana chlorkiem sodu.

Procedura ta otrzymała nazwę **dagerotypji**, od nazwiska wynalazcy.

Niemniej jednak nie Daguerre, lecz Nicefor Niepce uchodzi słusznie za pierwszego wynalazcę płyty fotograficznej, która następnie uległa rozmaitym modyfikacjom i ulepszeniom, zanim doszła do dotychczasowego stopnia doskonałości.

# List z Paryża

W CZEM FRANCUZI SA KONSERWATYWNIE? — CYRK OLBRZYM I MAŁE CYRKI PROWINCJONALNE. — SPÓR O VERLAINE'A. JEGO CYLINDER I STYPY. — NOWE PISMA. — O TEREN WYSTAWY R. 1937. — TRYUMF LOTNIKÓW FRANCUSKICH.

Postępowi pod względem politycznym, są Francuzi bardzo konserwatywni w swych rozrywkach i objawach wesela. Przyglądając się obchodowi święta narodowego 14 lipca, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że — poza zmianą strojów — wszystko odbywa się tak, jak za czasów rewolucji.

Innym objawem przywiązania do starej tradycji są kiermasze i cyrki, które olbrzymiej stolicy francuskiej nadają charakter miasteczka prowincjonalnego. Wśród nowoczesnego i nowoczesnemu niebezpiecznego ruchu ulicznego natrafia się niespodziewanie na huśtawki, strzelnice i karuzele, to znówu na baryferjach Paryża na różnych rozmiarów namioty cyrkowe. — Nowoczesne rozrywki w rodzaju kina cieszą się popularnością, ale mimo to dużo ludzi pozostaje wiernymi dawnym. Niedawno rozpoczęły się tu przedstawienia cyrku Gleicha, który przybył rankiem z Bordeaux i przed wieczorem otworzył już gościnne podwoje namiotu dziesięciu tysiącom gości. Jest to przedsięwzięcie olbrzymie zatrudniające prócz artystów setki mechaników i robotników. Ale Francja ma także cyrki małe, wędrujące po prowincji, zwłaszcza na południu. Jeden lew, parę koni, pogromca, klauz, woltżerka pożeracz ognia, dwóch lub trzech posługaczy. — to wszystko. A gdy towarzystwo takie przybędzie do jakiejś miejscowości, każdy z członków narówni pracuje nad rozbiciem namiotu, ustawieniem ławek i wysypaniem areny piaskiem. Że podobne cyrki istnieją jeszcze, jest najlepszym dowodem przywiązania do nich Francuzów.

W poprzedniej korespondencji pisałam o dobiegającej do końca akcji za cofnięciem klątwy cenzora, wciąż jeszcze ciążyącej nad niektórymi wierszami Verlaine'a. Wogóle wielki ten poeta wszedł w modę. W pismach toczy się dyskusja nad jego życiem. Jak wiadomo, Verlaine był alkoholikiem, a w stanie nietrzeźwym wywoływał awantury i maltretował żonę. Otóż jedni twierdzą, że to wrodzone złe skłonności popchnęły poetę w objęcia nałogu, niszczyć zarówno jego życie, jak zdolności, które mogły o wiele świetnie zabłysnąć. Drudzy stoją na stanowisku artystów, często tłumaczących swe cygańskie obyczaje przepaścią, jaka istnieje między aspiracjami wybrańca a prozą i brudem życia. Spotykając się na każdym kroku z brakiem zrozumienia, Verlaine szukał zapomnienia w absynce.

Cała ta polemika wydaje mi się jałową i bezcelową. Niema wątpliwości, że jak w tysiącach innych wypadkach tego rodzaju, u Verlaine'a działały obie przyczyny. Więcej wartości mają uwagi o jego poezji i zapomniane szczegóły z jego życia, które wydobywają na światło dzienne ogłaszane obecnie artykuły.

Nie mogę powstrzymać się od powtórzenia jednej bardzo charakterystycznej anegdoty. Skromne urządzenie domu Verlaine'a i jego garderoba padały bardzo często ofiarą egzekucji sądowych za długi. Otóż pewnego razu przyjaciele złożyli się w chwili katastrofy, aby dla poety kupić jego czarny cylinder. Verlaine przyjął zwrot u-

roczystego nakrycia głowy z radością. Ono to zapewniało mu możliwość wypicia paru kieliszków absyntu, gdy był bez grosza. Chodził mianowicie na cmentarz Père Lachaise i przyłączał się do konduktów pogrzebowych, ażeby razem z innymi żałobnikami skorzystał z poczęstunku, urządzanego po obrzędzie w najbliższej kawiarni przez rodzinę zmarłej osoby.

W jesieni pojawi się w Paryżu parę nowych periodyków. Znana firma wydawnicza Plon zaangażowała Henryka Massis, świeżo awansowanego przez ministra oświaty z kawalera na oficera Legji Honorowej, na redaktora naczelnego tygodnika, który do końca roku będzie nosił tytuł „1933“, potem „1934“ itd. Ma to być pismo bogato ilustrowane poświęcone kwestjom społecznym i literackim, a nie gardzące również humorystyką — typ „Kandida“ i „Marjanny“. Organ niezależ-

nych radykałów *Notre Temps*, wychodzący dotychczas raz na tydzień przekształca się na dziennik. Redakcję obejmują Jean Luchaire.

Dyskusja nad wyborem miejsca na wystawę r. 1937 trwa dalej. Opozycja przeciw pomieszczeniu jej zbyt blisko centrum Paryża jest dość silna. Pojawił się pomysł zburzenia *Trocadero* i włączenia gruntu, na którym stoi ta budowla, do terenu wystawowego. — Plan ten pogrzebało jednak Ministerjum Wojny, odmawiając oddania do użytku przyległych placów. Zwrócono również uwagę, że taki wybór pociągnąłby za sobą konieczność zniszczenia nie całego szeregu starych budowli, między innymi stajen Napoleona III, z których obecnie korzysta prezydent Rzeczypospolitej. Jednym słowem kwestie można jeszcze uważać za otwartą.

## Dziki parowóz Zapomniany epizod z walk sierpniowych

Wśród wojennego wiru, który kłębił się przed trzynastu laty po naszych ziemiach, skrytych jest jeszcze wiele pięknych kart brawurowego czynu rozmaitych gatunków polskiej broni, działającej w pamiętnych bojach z bolszewikami w myśl starej zasady: „działać odrębnie a bić wroga wspólnie“. Do takich kart pięknych należy pomiędzy innymi brawurowa akcja polskich pociągów pancernych.

Pomiędzy nimi niemała a zaszczytną rolę odegrał w pamiętnych dniach sierpniowych Pociąg Pancerny „Pionier“ — skryty przed wrogiem w trzech literach: P. P. P. Wybudowany w lwowskich warsztatach kolejowych według wzorów najnowszej techniki, pomimo młodego wieku miał już za sobą jasną a zasłużoną przeszłość w okresie walk o Lwów i w ciągu tych zaciętych walk, które na terenie Wschodniej Małopolski wyłoniły się po jego wyzwoleniu. Dość wspomnieć brawurowe raidy „Pioniera“ podówczas, gdy wojska ruskie w marcu 1919 roku przerwały nasz front na linii Gródka Jagiellońskiego — Sadowej Wiszni, gdy pancernka ta, wbijając się klinem w nieprzyjacielskie pozycje, niemało położyła zasługi około osłabienia chwilowej przewagi wroga. I w późniejszych walkach pod Lwowem, gdy za uderzeniem polskiego ataku łamały się stanowiska nieprzyjacielskie po południowej i północnej stronie Lwowa, — „Pionier“ stał na wysuniętym stanowisku i do starych swych kart dodawał nowe brawurowe odwagi i śmiałej inicjatywy, podejmowanej w gradzie nieprzyjacielskich pocisków.

I w czasie zaciętych starć z bolszewikami przyszło ważną odegrać mu rolę. W myśl wydanych rozkazów ruszył podówczas w kierunku Stanisławowa. Pancerny, stalowy wał, prowadzony wytrawną ręką swego komendanta już za pierwszym rozpadem utworował sobie drogę, startując w puch wszelką próbę powstrzymania swego ataku przez bolszewickie oddziały, stojące na straży linii kolejowej. Śmiało sunął „Pionier“ naprzód i oddalił się niebawem o kilkanaście kilometrów od przednich straży piechoty, tak, że znalazł się na tyłach nieprzyjacielskiego odwrotu. Ogniem swej niezawodnej armatki i karabinów maszynowych prażył bez wytchnienia cofające się bolszewickie oddziały a nawet od czasu do czasu wyprawiał na ich drogi odwrotowe swoje ognie przeciwne, czyniąc spustoszenia.

bowaną w bojach „szturmówkę“.

Ten brawurowy raid pancernki począł się nieprzyjacielowi coraz bardziej dawać we znaki. Na tyłach frontu w kwaterze jego sztabu postanowiono tedy za wszelką cenę przerwać dalszy „marsz“ polskiego pociągu pancernego. Wysłali tedy bolszewicy przeciw naszej pancerce tzw. „dzika maszyna“ tj. parowóz, który maszynista zaraz w pierwszej chwili wprawił w najszybszy ruch, poczem czempredziej z parowozu wyskoczył.

Tymczasem na dalekim widokregu obserwator polskiej pancernki zauważył czarny punkt, który z każdą chwilą rósł coraz bardziej. Wzrok, przez szkła wyteżony, sprawdził niebawem, że z przeciwnej strony zbliża się parowóz w najszybszym pedzie. Bezwzględnie ze stanowiska obserwacyjnego padł krótki rozkaz, przekazany telefonem maszyniście: „Odwrót pełną parą!“

„Dzika maszyna“ coraz bardziej zbliżała się w stronę cofającej się naszej pancernki. Rozpoczęły się osobliwe wyścigi. „Pionier“ szybko cofał się ku najbliższej stacji, aby przy użyciu zwrotnic wywołać wykojenie się bolszewickiego parowozu. Już gołem okiem widać było zarys najeżdżającej groźnej maszyny. Raz po raz z wieżyczki obserwacyjnej polskiej pancernki szły rozkazy, nagłać do szybkiego odwrotu. Miały na celu doprowadzić chyżość pociągu do ostatnich granic możliwości, by w ten sposób osłabić uderzenia groźnego przeciwnika, gdyby wczas nie zdołano dopaść najbliższej stacji.

Pociąg pancerny dobywał ostatniego tchu. Odległość „dzikiej maszyny“ zmniejszała się coraz bardziej. Komendant pozostawał wciąż na stanowisku obserwacyjnym i z arsenału środków, którymi rozporządzał, nie dobył jeszcze ostatniego. Kazał tedy z pociągu, rzucać najpierw belki na tor, by szatańska ręka w ruch wprawiony potwór osadzić w miejscu. Po belkach przysłała kolej na szyny, które z wozu padały wpoprzek toru, wreszcie sięgnął do ostatniego śrdka, jakim rozporządzał: do armatki, pomieszczonej na tylnym wozie pociągu, zatem w nierównym rzędzie narażonego na uderzenie „dzikiej maszyny“.

Na stanowisku przy armacie czuwał wytrawny w boju oficer - artylerzysta, który ze swą armatką czw pod Gródkiem i na moście pod Bratkowicami, pod Janowem czy Dublinami w niebezpiecznym był ogniu i niemało w szeregach wrogich czynił spustoszenia.

W chwili, kiedy postawiłam kropkę po ostatnim zdaniu i sięgałam po kopertę, rozległy się za oknem krzyki roznosiciele gazet, szczególnie dziś głośne i jakby triumfalne. Jest z czego się cieszyć. Pośród obiegających świat nazwisk lotników, którzy w ostatnich czasach dokonali świetnych czynów, nie było Francuzów. I oto ten stał rzecz wzmienił się ku chwale ojczyzny Blériot'a. Codos i Rossi na monoplane Joseph - Le Brix pobili światowy rekord odległości w linii prostej Anglików Gayforda i Nicholettsa, robiąc 9300 klm. w 55 godzinach.

Wszystko odbyło się, jak sobie ułożyli. Wystartowali w Nowym Yorku przebili się przez morze mgieł nad Atlantyką, wykonali szereg ewolucji nad Paryżem i szczęśliwie wylądowali w Rayaku w pobliżu gór Libanu. Na godzinę przedtem posłali Paryżowi depeszę, w której dali wraz swej dumie i radości: „Niech żyją skrzydła francuskie! Niech żyje Syryja! Niech żyje Francja!“

N. P.

Znów telefonem ze stanowiska obserwacyjnego — tym razem z wieżyczki pancernej padł krótki rozkaz: „Ognia!“ W tej chwili padł strzał armatni w stronę zbliżającego się coraz bardziej nieprzyjacielskiego wozu. A potem w szybkim po sobie tempie padł drugi, trzeci, czwarty... Sokoli wzrok komendanta, utkwiony w zbliżającego się tuż potwora — zauważył nagle zmianę w jego dotychczasowym, szalonym pościgu. Parowóz zwolnił biegu i jakby osłabł w swym żywiołowym rozpędzie. Potwór niosący za sobą naszą pancercę, był... ranny. Ugodził w jego serce cztery strzały, rezerwoar, zawierający ropę, był w czterech miejscach przedziurawiony, i obficie broczył życionośnym płynem.

Nastąpił epilog już wcale niegroźny. Jeszcze chwila osłabienia skutkiem braku dopływu rony „dzika maszyna“ — dobywając jakby ostatnich sił — uderzyła o tylny wagon pancernki. Nastąpiło nagłe wstrząśnienie, silne, lecz w skutkach dla pancernki szczęśliwe. „Pionier“ nie poniósł żadnego, choćby najmniejszego uszkodzenia, wszedł cało z tej śmiertelnej gonitwy. Nieprzyjacielska „dzika maszyna“ nie osiągnęła tedy tak bardzo przez wroga pożądanego celu. Zimna rozważa komendanta polskiej pancernki i wytrawne oko oficera - artylerzysty wniwecz obróciły nieprzyjacielskie zamysły.

Staneła na chwilę pancernka, — z czeluści, osłoniętej płytami, wysunęła się postać żołnierza, który przytwierdził „dziką maszynę“ do wozu i odstawił do najbliższej stacji, poczem „Pionier“ znów ruszył w kierunku wschodnim na dalsze, zwycięskie boje.

Na dworcu w Bukaczowcach tuż obok magazynów stała przez czas dłuższy „dzika maszyna“. Cztery wielkie otwory tkwiły w jej ścianie. Na kartach swych „Pionier“ — to lwowskie dziecko — znów wypisało nowy, świetny czyn. Nie pierwszy i nie ostatni....

al. red.

### Aeroplan w służbie policji

Policja angielska zwróciła się przed paru miesiacami do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o zgodę na użycie aeroplanów przy śledztwach. W związku z tem urządzono zajmujący eksperyment. W pobliżu lotniska w Desford ukryto w krzakach manekinę, poczem trzy aeroplany wyruszyły na poszukiwanie. Obserwatorzy wszystkich trzech aeroplanów w bardzo krótkim czasie odkryli przedmiot, którego poszukiwali